

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 23 (1227)

Niedziela 9 czerwca 1985 r.

Rok XXVII

NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA

„Ulcicie się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem”

(Mat. 11,29)

Tak mówi Chrystus. Kontemplujmy Go oczyma wiary w konkretnej rzeczywistości Jego człowieczeństwa, we wszystkim podobnego nam, z wyjątkiem grzechu. W liturgiczne święto Najświętszego Serca Jezusa jesteśmy zaproszeni do głębszego wejścia w tę tajemnicę Bożego Serca, w którym żyje nieskończona Miłość Boga ku człowiekowi. Miłość, którą św. Jan Apostoł ujmuje jako syntezę każdego określenia tyczącego Boga: „Tego, który nie miłuje nie zna Boga, ponieważ Bóg jest miłością”. (I J. 4,8).

Jak nie wołać z Psalmistą: „Miłosierny i litościwy jest Pan, nieskory do gniewu i wielce łaskawy”. (Ps. 103). Liturgia kładzie nam w usta słowa zachwyty i wdzięczności: „Błogosław duszo moja Pana i wszystko co we mnie święte imię Jego... On wybacza wszystkie winy twoje i leczy wszystkie twoje choroby. On wybawia od zagłady twoje życie, koronuje ciebie łaską i zmiłowaniem” (Ps. 103).

Serce Jezusa! Wiadomo jak, w języku biblijnym, szczególnie bogata treść kryje się w pojęciu „serce”. Ono nie tylko wywołuje uczucia właściwe dziedzinnie emocjonalnej w człowieku, lecz także wszystkie wspomnienia, myśli, projekty, które razem tworzą najbardziej intymny świat człowieka. Serce jest istotnym centrum osobowości, która stawia nas wobec Boga jako jedność ciała i ducha, jako byt zdolny do myślenia, chcenia, miłowania.

To prawda, że sercem ludzkim zainteresowani są anatom i fizjolog, kardiolog i chirurg. Nasze jednak zainteresowanie przekracza te ujęcia cząstkowe, by wejść w to sanktuarium „osobowe”, w którym zawiera się istota człowieka, w którym człowiek decyduje o sobie wobec świata, Boga, czy drugiego człowieka.

Dzięki wierze wiemy, że w określonym momencie historii „Słowo Boga stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J. 1,14). Od tego momentu Bóg zaczął kochać człowieka sercem człowieka. Prawdziwym sercem, zdolnym bić w sposób intensywny, czuły, serdeczny. Serce Jezusa rzeczywiście doświadczało uczuć radości wobec wspaniałości natury, niewinności dziecka, czy czystego spojrzenia młodego człowieka; uczuć przyjaźni wobec Apostołów, Łazarza, uczniów; uczuć współczucia wobec chorych, biednych, wobec każdej osoby dotkniętej bólem, samotnością, grzechem; uczuć oburzenia wobec kupców w świątyni, czy obłudników; uczuć lęku przed perspektywą cierpienia i śmierci. Był jak każdy z nas: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi”. (Fil. 2,6-7). Z nieskończonej wszechmocy Boga serce Jezusa zachowało tylko miłosierną wszechmoc miłości, która przebacza. W

(Dokończenie na str. 11)



Biblijna relacja o dziele stworzenia

(ciąg dalszy)

c. Układ biblijnej relacji o stworzeniu.

Ponieważ na ukształtowaniu relacji kapłańskiej zaważyła liturgia żydowskiego święta szabatu, relacja ta kładzie wyraźny nacisk na szabat, dzień odpoczynku Boga i ludzi. Dla zaakcentowania szabatu autor biblijny nie waha się wskazać na samego Boga jako przykład i twórcę tygodniowego rytmu 6 : 1. Hymniczna relacja o stworzeniu jest zatem ujęta w schemat sześciodniowego tygodnia.

W ukształtowaniu i podziale opowieści o stworzeniu współdziałały wyraźnie sprecyzowane motywy: z jednej strony myśl o szabacie, z drugiej — o schemacie pamięciowym. Chodziło mianowicie o pomoc dla pamięci zarówno narratora, jak i słuchaczy. Myśl ta jest tak wyraźna, że nie można się upierać przy dokładnym następstwie poszczególnych aktów stworzenia. Autorowi biblijnemu nie chodzi bynajmniej o podanie dokładnej kolejności różnych epok w historii ziemi. Chce on raczej dla celów wychowawczo-religijnych ująć wielkość aktów stworzenia w sugestywny i łatwy do zapamiętania schemat. Nie należy zatem ze schematu biblijnej relacji o stworzeniu wyczytywać więcej, niż włożył w nią sam autor. „Jedną z najbardziej fundamentalnych zasad zdrowej egzegezy jest ta, byśmy nigdy nie szukali w Piśmie św. odpowiedzi na pytania, których autorzy biblijni zupełnie nie znali lub które ich zupełnie nie interesowały”. Herbert Haag).

d. Akcent teologiczny.

Dla interpretacji Pisma Świętego i dla katechezy biblijnej miarodajne jest rozumienie wiary i Pisma przez Kościół. Zasadniczym akcentem teologicznym biblijnej opowieści o stworzeniu jest zatem jej charakter hymnu dziękczynnego wobec Boga Stwórcy. Nie chodzi tu o przeprowadzenie żadnych dowodów ani też o przekazywanie świeckich wiadomości przyrodniczych. Chodzi raczej o to, by skłonić człowieka wierzącego do religijnego zachwytu nad istnieniem i pięknnością świata i do dziękczynnej czci dla jedynego, wszechmocnego Boga. Biblijna opowieść o stworzeniu nie jest abstrakcyjną rozprawą teologiczną; jest religijnym poznamiem, które zarazem przechodzi w modlitwę.

W relacji tej uderza także różnica między pojmowaniem Boga przez



naród Izraela a wyobrazeniami o bóstwach i mitami o stworzeniu u ludów, z którymi stykał się on w ciągu swej burzliwej historii (Egipcjan, Babilończyków, Asyryjczyków itd.). Ponieważ relacja kapłańska ukształtowała się dopiero w VI i V wieku przed Chrystusem, a więc w czasie, kiedy naród izraelski dowiedział się o tym, jakie wyobrażenia o bóstwach mają inne ludy, musiała ona dać odpowiedź na postawione wtedy pytania: Co należy sądzić o bóstwach innych ludów? Jak to właściwie jest z bóstwami zwierzęcymi, czczonymi przez Egipcjan? Czy w wierze w bóstwa astralne (marduk i Sin), jakie znali Babilończycy, nie kryje się jednak prawda? Odpowiedź kapłanów brzmi: ani zwierzęce, ani gwiazdne bóstwa nie istnieją. To tylko błędna wiara pogan dopatruje się bóstw w rzeczach stworzonych, które stoją nieporównanie niżej od człowieka i które nie zostały — jak człowiek — wyróżnione przez uczynienie ich na obraz i podobieństwo Boże. Ów **ton antymityczny i degradacja pogańskich religii**, były czymś jasnym i zupełnie jednoznacznym dla żydowskiego słuchacza tamtych czasów.

To, że ludzie ery przedchrześcijańskiej mieli swój szczególny obraz świata, który stanowił tło dla czci oddawanej przez nich Bogu, nie powinno nas dziwić. Oprawa literacka biblijnej opowieści o stworzeniu daje niewątpliwie interesujący wgląd w historię kultury, w wizję świata i w mityczno-

przednaukowy sposób myślenia i wyrażania myśli. Elementy formy literackiej (obraz świata, podział na siedem dni, kolejność poszczególnych dzieł stworzenia) nie są na pewno nieinteresujące, jakkolwiek postęp nauki dezaktualizował je. **Oprawa literacka i forma przedstawienia nie należą do zakresu wiary.** Wszelkie próby obstawania przy sześciu 24-godzinnych dniach stworzenia czy też zrobienia z nich sześciu wielkich epok w dziejach świata są wprowadzić podejmowane w dobrej wierze, ale nie domaga się tego ani sens Pisma św., ani wiara. Należy tu wskazać zarówno na podkreślenie znaczenia szabatu, jak i na schemat pamięciowy, które zadecydowały o podziale na sześć dni stworzenia.

Jakie **posłanie wiary** jest zawarte w biblijnej opowieści o stworzeniu?

— Istnieje jeden tylko Bóg i Bóg ten (Bóg ojców i przymierza) jest wieczny.

— Ów wieczny i wszechmocny Bóg jest stwórcą nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.

— Wszystko co stworzone jest dobre, wyszło bowiem z ręki dobrego Boga.

— Całe dzieło stworzenia jest nastawione na człowieka, któremu wszystko to dał Bóg ku jego radości, ku jego szczęściu i dla spełnienia jego posłannictwa (Rodz. 1,28 n.).

Prawda wiary zawarta w biblijnym hymnie o stworzeniu wytrzymuje konfrontację z każdym obrazem świata; stoi ona zarówno ponad geocentryczną, jak i heliocentryczną czy wręczcie jakkolwiek inną, możliwą jeszcze w przyszłości wizję. Zapewne, opowieść biblijna jest oprawiona w pewien określony obraz świata. Jej prawda nie jest jednak od tego obrazu uzależniona i nie upada wraz z nim.

Biblijna opowieść o stworzeniu ze względu na swą wypowiedź religijną nie może nigdy popaść w konflikt z wypowiedziami nauk przyrodniczych. „Dzisiaj jest dla nas rzeczą jasną, że nie możemy walczyć przeciw naukom przyrodniczym za pomocą Biblii, ponieważ cel, jaki Bóg poprzez biblijne objawienie zamierza osiągnąć, nie polega na udzielaniu ludziom lekcji praw natury. Jakże boleśnie jednak przyszło nam tę mądrość okupić!” (Hans Urs von Balthasar).

Opracowano na podstawie książki A. LAPPLE: „Od księgi Rodzaju do Ewangelii”

Geneviève Duboseq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Muszę tak bardzo prosić o przebaczenie. Oto na nowo jestem zanurzona w rozważanie tego nadzwyczajnego spotkania w Jugosławii. Jak bardzo nasz Pan miał zagniewane oblicze!... Zarzucam sobie jak mogłam sprawić mu tak wielką przykrość... A przecież nie wydaje mi się bym posiadała zły charakter! Nie powinnam tak bardzo się dziwić. Za czasów Apostołów był również nieraz zdenerwowany... Porozmawiam kiedyś na ten temat z Najświętszą Dziewicą, gdy kiedyś dotrę tam do góry. Na samą tę myśl odnajduję moją wesołość... Widzę siebie przybyszającą do raju i mówiącą do Matki Najświętszej: «Nie martw się, Matko Boża, dzieci są wszystkie jednakie! Twoje dziecko nie jest wcale inne!»

A jeżeli nasz Zbawiciel byłby naprawdę zagniewany? Gdyby nie kochał mnie więcej?... Nie mam czasu na dalsze rozważanie, bo z winnicy po mojej prawej ręce wyskakuje mężczyzna uzbrojony w karabin. Zbliża się do mnie z krzykiem. Szaleje ze złości, że go nie rozumiem, krzyczy jeszcze głośniejszym głosem, przykładając karabin do mego brzucha. Mimo napęnlającego mnie strachu przeszkukuję kieszenie. Wyciągam z nich organki, mały pistolet, pilnik do paznokci. Patrzę mu prosto w oczy, przyjmując niewinny wygląd i mówię:

— Widzisz ojczulku, ja również jestem uzbrojona! Przestań mi przeszkadzać! Przestań wrzeszczeć, bo jeszcze trochę i przeryczysz osiołka.

Postawiam mego wesołka i podejmuję marsz, jak gdyby nigdy nic. Przygrywam sobie na organkach, by wyrzucić na nim wrażenie i pokazać, że się nie boję... Nie uszłam może nawet dwudziestu kroków, gdy nagle pączek mej róży zaczepiony do krzyża upada na ziemię. Dokładnie w momencie, gdy schylam się, by go podnieść, huk wystrzału rozlega się za moimi plecami. Kula przelatuje ze świstem nad moją głową. Gdybym się nie schyliła, otrzymałabym kulę w głowę. Niewiele brakowało... dzięki pączkowi róży ofiarowanemu mojemu Wielkiemu Patronowi... Co za wspaniała odpowiedź na wszystkie moje wątpliwości, niewierna Genowefo. Podnoszę się i modlę się w ciszy. «Mój Boże, spraw, by nie strzelał po raz drugi». Trzeba dalej maszerować, przycześć różę do krzyża, rozpocząć grę na organkach. Za nic w świecie nie chcę pokazać po sobie strachu. Nauczyłam się od dawną panowania nad sobą i potrafię być zdyscyplinowana, gdy potrzeba. Dzięki mojemu ojcu! Gdy wracał na przejazd kolejowy pijany, miałam zwykle więcej szczęścia uniknięcia kary, gdy kontynuowałam moją pracę, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Co nie przeszkadzało, że wewnętrznie drżałam ogromnie! A potem była wojna. Surowa szkoła bomb i śmierci. Umiejmy odtwożyć na później panikę, gdy minie niebezpieczeństwo. Bez tej wewnętrznej dyscypliny nie potrafiłabym dotrzeć do końca podróży. Skarbek wystraszony wystrzałem wyrwał się z

moich rąk. Biegnie zupełnie samotnie przede mną. Gdy się uspokoi, zatrzyma się i wezmę go za udo.

Jestem zdecydowana na zatrzymanie pierwszego samochodu policyjnego, który znajdzie się na mej drodze, by wyjaśnić sytuację. Okazała nadarza się dwie godziny później. Nauczyłam się rozpoznawać policyjne samochody po trzech literach K.A.T., których znaczenia nie znam. Litery te wypisane na czerwonym tle przyklejone są do szyby samochodu. Policjanci, którzy wysiadają, nie mówią po francusku. Trudno, wykonuję rysunek dosyć szczegółowy, zaznaczam winnice obok Piela-Relaka, czyli około sześciu kilometrów. Sprawa jest poważna. Zrozumieli doskonale, że nie żartuję. Znikają natychmiast, by powrócić godzinę później razem z pułkownikiem wojskowym, który jest tłumaczem. Odjeżdżają z przyrzeczeniem przyprowadzenia do jutra owego strzelca. Liczę bardzo...

Zatrzymuję się przy zapadającej nocy wśród brzoź, na poboczu drogi, aby mogli mnie łatwo odnaleźć. Dokładnie o godzinie 21 wracają. Tym razem w czterech. Pułkownik przedstawia:

— Pani Genowefa Troszeżyńska... Iwan Jurłow, dziennikarz. Weźmie notatki podczas rozmowy, którą przeprowadzimy. Odnależliśmy owego mężczyznę. Przyznał się bez kłopotu, że strzelał do pani.

— Nie, proszę pani. Ten człowiek spełniał swój obowiązek...

— Co?

Brakuje mi tchu! Nie wierzę moim uszom! Jak śmiało podobnie mówić. Ten człowiek jest szalony. Co to znaczy. Biała ze złości zapytuje:

— Czekam na wyjaśnienia, panie pułkowniku.

— Chętnie, jestem tutaj w tej sprawie. Ale najpierw usiądźmy. Będzie pani mogła lepiej słuchać tego, co mówię. Stróż, który zajmuje się pilnowaniem winnic, zapytał panią, czy pani nie ukradła kwiatów, które niesie osiołek. Pani nie tylko mu nie odpowiedziała, ale zagroziła jeszcze pistoletem, który jestem zmuszony skonfiskować. Strzelił, by się bronić i by panią ukarać za kradzież kwiatów. Musi pani wiedzieć, że wszystko co tutaj żyje i rośnie w tym kraju należy do państwa, a okradać państwo zasługuje na śmierć...

— Słyszałam już rozmowy absurdalne, ale podobnego jeszcze nigdy. Muszę powiedzieć, że waszemu obywatelowi nie brakuje tupetu. Najpierw jak mogłam odpowiedzieć? Nie rozumiem waszego języka. Następnie nie ukradłam kwiatów, ale zostały mi ofiarowane przez dzieci Piela-Relaka. Jeśli mi nie wierzycie, możecie przeprowadzić ankietę wobec dzieci... Mam pistolet przy sobie, to prawda, ale w żadnym wypadku nie groziłam waszemu stróżowi, a gdybym to uczyniła, śmiałyby się na pewno. Proszę osądzić!

Pułkownik bierze mój pistolet do ręki i obraca go za kłopotany.

— Ma pani rację — przyznaję — ten człowiek uczynił błąd. Gdyby pani groziła tym pistoletem rozpoznabył od razu, że to jest nieprawdziwy. Jest to historia godna pożalowania. Przepraszam panią bardzo. Proszę się nie gniewać. Ponieważ jesteśmy tutaj razem tego wieczoru, proszę opowiedzieć jeszcze raz w jaki sposób uratowała się pani od kuli, która była dla pani przeznaczona... Pani historia jest tak piękna...

Dlatego nie, ale na wstępie podkreślam, że gdyby podobna przygoda przydarzyła się komuś z rodziny, na pewno nie rozmawiałby tak swobodnie. Nie jestem zadowolona, zupełnie niezadowolona. Dla uspokojenia moich obaw pułkownik proponuje mi eskortę policyjną aż do granicy tureckiej, a ponieważ jeszcze nie jadłam, daję rozkaz jednemu policjantowi, który oddała się i powraca szybko z bochenkiem chleba.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Henryk Bronisław Arctowski

Henryk Bronisław Arctowski urodził się w Warszawie 15 VII 1871 r. Ojciec jego nazywał się Karol Artzt. Rodzina Artztów przybyła do Polski z Wirtembergii w XVII w. Arctowski uważał się za Polaka, czemu przy każdej okazji dawał wyraz, m. in. i przez to, że podczas studiów wyższych w Belgii uzyskał u władz rządowych zgodę na zmianę nazwiska z Artzt na Arctowski oraz na publikowanie swoich prac pod tym nazwiskiem.

Szkółę średnią ukończył w Liège w Belgii i tam rozpoczął wyższe studia, obejmując sobie kierunek matematyczno-fizyczny, z astronomią jako specjalnością. Po roku przeniósł się pod presją rodziny do Paryża i tam wybrał kierunek bardziej praktyczny — zaczął studiować zoologię i chemię. W 1893 r. znów powrócił do Liège i podjął pracę w Instytucie Waltera Springa. Profesor Spring był typem badacza terenowego, co bardzo odpowiadało Arctowskiemu. Pracował on w Instytucie przez 2 lata. Zajmował się badaniem warunków powstawania minerałów w skałach magmowych. Ponadto interesowały go problemy związane z procesami erozji i transgresji w kredowych i trzeciorzędowych skałach Ardenów. Wyniki swoich badań ogłosił drukiem w 20 pracach.

W 1895 r. doszły do Arctowskiego wiadomości o zamierzonej przez A. de Gerlacha wyprawie naukowej na Antarktydę. Postanowił wziąć w niej udział i natychmiast zgłosił kandydaturę. Miał

duże szanse na to, aby Gerlach przyjął go w poczet uczestników wyprawy po pierwsze ze względu na to, że mógł objąć rozległy zakres problematyki jako mający dość wszechstronne wykształcenie, a po wtóre — na bardzo pochlebną opinię, jaką mu wystawił Spring, polecając młodego Polaka jako zdolnego, ofiarnego i sumiennego, pełnego zapału badacza. Toteż Gerlach nie tylko chętnie go zaangażował, lecz powierzył mu również największy zakres badań, na skutek czego Arctowski stał się faktycznym kierownikiem naukowym wyprawy. Pomagał Gerlachowi również w zdobywaniu funduszy na jej cele. Miał wówczas zaledwie 26 lat.

Ze skromnych zasobów wyprawy nie sposób było kupić nowy statek, toteż Gerlach nabył w Norwegii używany. Był nim mały, wielorybiczny okręt „Patris”, przechrzczony następnie na „Belgikę”.

Wyprawa wyruszyła 5 VII 1896 r. z Antwerpii, skąd skierowała się wzdłuż brzegów Portugalii do Funchalu na Madrze i dalej przez równik do Rio de Janeiro, Montevideo i do Punta Arenas w Cieśninie Magellana. Następnie przez Kanał Beagle, oddzielający argentyńską Ziemię Ognistą od wyspy Navarin i Hoste (Chile), na Szetlandy Południowe, Archipelag Palmera, Ziemię Grahama, cieśninę Belgicką i dokoła Ziemi Aleksandry. I wreszcie statek wpłynął w głąb pola lodowego na 100 mil i nie zdążył się już wycofać — wmarzł w lody na 70°30' szer. pd. i 85°15' dł. zach. Stało się to w

2. poł. marca 1895 r.

Wyprawa nie miała w swych planach spędzania zimy w lodach Antarktydy. We wspomnieniach A. de Gerlacha czytamy: „Będziemy pierwszymi, którzy przeżiją wśród ławicy antarktycznej”. Podczas trwania nocy polarnej, przez 1600 godzin na tej szerokości, ujawniły się u członków załogi wszystkie choroby, które w warunkach normalnego życia nie dawały znać o sobie. Każdy z uczestników przechorował na „swoją chorobę”. Nie obeszło się też bez śmiertelnych wypadków.

Dzień 14 III 1899 r. był pamiętny dla członków wyprawy. Po dwóch latach uwięzienia w lodach o godzinie 12 w południe „Belgika” wydostała się na pełne morze.

Gerlach na „Belgice” nie był pierwszy na Antarktydzie. Nie odkrył nowych lądów, nie zdobył bieguna. Wyprawa ta jednak miała ogromne znaczenie dla nauki. „Stała się jednym z milowych kamieni w historii wypraw antarktycznych”, jak ktoś napisał. Uczestnicy ekspedycji mieli bowiem możność prowadzenia długich i ciągłych obserwacji na tak dalekim południu. Codziennie, w niektórych przypadkach co godzinę, były wykonywane obserwacje bez przerwy przez półtora roku. I wreszcie sam fakt pierwszego zimowania w okolicach tak blisko leżących lądów południowych decydował o pionierskim charakterze tej wyprawy.

Olbrzymie materiały obserwacyjne, jakie przywieziono, zostały opracowane i wydane w 9 tomach.

Irena Gieysztorowa

(Ciąg dalszy nastąpi)

W służbie Chrystusa — Kapłana

W okresie psachalnym — teraz — w maju i czerwcu wielu kapłanów obchodzi swoje kapłańskie uroczystości: prymicy, srebrny jubileusz, złote gody.

Święcenia kapłańskie w szczególności spójność wiążą młodego kapłana z Osobą Chrystusa. Wie on — ten młody człowiek — że jego decyzja jest odpowiedzialnością, jak Marynie fiat, na wezwanie Chrystusa Pana: „Pójdź za mną”; jest krokiem na zawsze — bez godziwego odwrotu. Czy jest to dzień najbardziej wymarzony? W każdym jednak przypadku jest to „akt i dzień zawierzenia”. Kapłan — to przede wszystkim siewca i stróż wiary — wiary Chrystusa, z którym odtąd podzieli swoje życie, bo Chrystus uczynił go nie sługą ale przyjacielem — jak zapewnia liturgia święceń oparta na Ewangelii. W tym sensie decyzja młodego kapłana jest również aktem wielkoduszności; aktem ofiarnym, wypływającym z miłości, któ-

remu towarzyszy cała młodzięca żywiołowość oraz idealizm. Lata upływają. Czas napelnia się doświadczeniami...

Po 25 latach kapłan w zasadzie nie ma wielu złudzeń ani w stosunku do ludzi ani też do siebie. Już wie, że „miłość dusz” roztwiera wciąż szeroką skalę poruczeń: od owocnej siełby aż po daremny trud na twardej opoce serc. Wie także, jak sam bardzo jest słaby i bliski grzechowi. Ma bogatszą jednak świadomość własnego posłannictwa, tzn. zdaje sobie w pełni sprawę, że zadanie, jakiego się podjął w dziele zbawczym absolutnie przerasta jego siły i umiejętności. A teraz już gorliwość kapłańska nie manifestuje się spontanicznie, lecz okupowana jest ogromnym wysiłkiem woli. Wie więc, że musi zadawać gwałt sobie, zaprzeć się siebie jeśli chce nadal wytrwale iść za Chrystusem. W dniu srebrnego jubileuszu niejednemu chciałby powiedzieć swojemu Panu za św. Pawłem: „Z łaski

Twojej jestem tym, czym jestem... aby zamieszkala we mnie moc Twoja”.

Tym bardziej zadziwiają swoją gorliwością kapłani sędziwi. Skąd u złotych jubilatów tak wiele siły i zapału? Wielu z nich nadal trwa w duszpasterstwie, budują kościoły lub z podziwem patrzą na świeżo wystawione Domy Boże, chętnie spieszą z pomocą do pracy w konfesjonale lub na ambonie, widać ich na wielu pogrzebach Konfratów — starszych i młodszych od siebie. Przede wszystkim dużo się modlą.

Tym wszystkim kapłanom — a więc — Neoprezbiterom.

— Jubilatom o 25-letniej pracy w kapłaństwie.

— Seniorom opromienionym wieńcem złotych godów życzymy, aby każdego dnia stawali się wyrazistym znakiem Chrystusa Zbawiciela obecnego wśród ludzi.

GŁOS KATOLICKI

W SŁUŻBIE CZŁOWIEKOWI

Istnieją ludzie, których życie jest darem
ofiarowanym nie im samym,
ale nam — ludzkości.

W książce Tomasza à Kempis pt. „O naśladowaniu Chrystusa” czytamy: „Dobrze czyni, kto służy raczej społeczności niż swojej chęci”. Wydaje się, że maksyma ta spełniła się w życiu Alberta Schweitsera, któremu niniejszy szkic poświęcamy.

Rodzina Schweitserów wywodziła się ze Szwajcarii. Osiedliła się ona w Alzacji, gdzie uległa niemieczeniu. Ojciec Alberta był pastorem, podobnie jak dziadek. Albert urodził się 14 stycznia 1875 r. jako drugie dziecko (Schweitserowie mieli dwóch synów i trzy córki). Po maturze udał się do Paryża na studia. Miał tam dwóch stryjów: Augusta i Karola Schweitserów; ten ostatni był dziadkiem słynnego filozofa egzystencjalisty, Jean-Paula Sartre'a.

Albert po dziadku odziedziczył talent muzyczny. Od 5 roku życia uczył się gry organowej, mając 8 lat dał pierwszy koncert, a rok później zastąpił organistę w kościele. Studia muzyczne rozpoczął w Paryżu w 1893 r. Stał się miłośnikiem, głównie Ryszarda Wagnera oraz Bacha. W 1903 r. nabył wszystkie dzieła Bacha i jemu poświęcił swoje zainteresowania. Zajmował się zagadnieniem estetyki muzyki Bacha i tej sprawie poświęcił wiele prac oraz monografii, dzięki czemu stał się najwybitniejszym znawcą, a także słynnym odtwórcą muzyki Bacha. W opracowanych przez siebie książkach wykazywał, że duchowe tło twórczości Bacha ma związek z Pismem św. Twórczość Bacha była tematem wielu wykładów, jakie wygłaszał w różnych krajach. A. Schweitser udowodnił, że najlepszą tradycję wykonywania muzyki Bacha utrzymywały się nie w Niemczech, lecz we Francji. Interesował się także samymi organami i wydał dzieło: „O technice budowy i użytkowania organów”. W r. 1909 książka ta została przez kongres Międzynarodowy Towarzystwa Muzycznego w Wiedniu przyjęta jako międzynarodowy zbiór zasad budowy organów. Wówczas w świecie muzycznym przyjęło się powiedzenie: „W Afryce Schweitser jest zbawcą Murzynów, zaś w Europie — strych organów”. Pieniądże, jakie uzyskiwał z koncertów i wykładów, przeznaczał bowiem na budowanie szpitali i wioski trędowatych w Lambarene w Afryce. Szczyt sławy osiągnął po I wojnie światowej, koncertując w Europie i Ameryce. Był najlepszym interpretatorem muzyki Bacha w swojej e-

poe. Zyskał uznanie muzyków oraz krytyków muzycznych. Sam o swojej twórczości powiedział: „W muzyce szczególnie poświęciłem się Bachowi, ponieważ dzięki naturalnym powinowactwom pociągał mnie jego geniusz o nadzwyczajnej wewnętrznej żywotności; który mimo to wypowiadał się z pełną jasnością o doskonałej formie i skądinąd zdobyła mnie prostota jego osobowości”.

W 1934 r. A. Schweitser otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Edynburskiego z dziedziny muzykologii.

W 18 roku życia rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne na uniwersytecie w Strasburgu. W 1893 r. złożył państwowy egzamin z teologii oraz ukończył studia filozoficzne; tego samego roku podjął studia doktoranckie w paryskiej Sorbonie. 1 grudnia 1899 r. otrzymał tytuł doktora filozofii na podstawie pracy: „Religijna filozofia Kanta”, i jako doktor filozofii został pastorem — wikarym stażystą w kościele św. Mikołaja, w którym pracował dawniej jego wuj. Następny egzamin — doktorski — z teologii protestanckiej zdał w 1900 r. Został wówczas pełnoprawnym wikarym, mając pod swoim nadzorem dwie parafie. W 1901 r. 26-letni A. Schweitser został wykładowcą na wydziale teologicznym, a następnie otrzymał nominację na docenta, na podstawie rozprawy: „Tajemnica mesjanizmu i męki — szkic z życia Jezusa”. Wykładał Nowy Testament, w swoich badaniach koncentrował się na życiu Jezusa Chrystusa oraz na historii życia i nauce św. Pawła. W roku 1920 otrzymał na uniwersytecie w Zurychu doktorat honoris causa z teologii protestanckiej.

Szczególne miejsce w życiu Alberta Schweitsera zajęła Afryka. W 1915 r. płynął łodzią po gabońskiej rzece Ogowe, by udzielić pomocy lekarskiej chorej osobie, oddalonej o 200 km; snuł wówczas rozważania, na kanwie których zrodziła się podstawowa myśl jego etyki: nakaz czci życia, jako podstawowy element moralności i prawdziwego humanitaryzmu. Według Schweitsera głębokie poznanie świata prowadzi do stwierdzenia, że wszystko, co się dzieje, jest wyrazem woli życia. Z poznania i zrozumienia własnej i cudzej woli życia wypływa nakaz czci życia. Wypełnienie tego nakazu zapewnia człowiekowi właściwą moralność, etykę i kulturę. Nakaz — imperatyw czci życia — u Schweitsera nie ograniczał się tylko do ludzi, lecz obejmował całą przyrodę; dlatego można powiedzieć, że jest on ojcem współ-

czesnej ekologii. On pierwszy dostrzegł ten problem, który w XX w. nabrał tak wielkiego znaczenia. Myśl etyczną, zrodzoną w Afryce, przeniósł na grunt europejski przez kazania, jakie wygłaszał w 1913 r. w Strasburgu, mówiąc o czci życia jako etycznej konsekwencji własnej wiary i humanizmu.

W latach 1920-21, będąc w Afryce, zajmował się badaniami nad wzajemnymi związkami między kulturą a światowymi religiami i światopoglądami. Swoje opinie na ten temat przedstawił w następujących publikacjach: „Filozofia kultury”, „Upadek i odbudowa kultury”, „Kultura i etyka”; natomiast w latach trzydziestych pisze książki: „Moje życie i moja myśl” oraz „Człowiek i stworzenie”. Chcac ogólnie scharakteryzować jego poglądy etyczne, można powiedzieć, że one kontynuacją poglądów św. Franciszka z Asyżu.

U podstaw decyzji A. Schweitsera, by oddać się także medycynie, leżała chęć niesienia pomocy ludziom cierpiącym. Już jako student zajmował się działalnością charytatywną, udzielając pomocy dzieciom osieroconym i porzuconym. W wieku 21 lat podjął postanowienie, że od 30 roku życia poświęci się pracy naukowej, muzycznej i duszpasterskiej, a po 30 roku życia — służbie ludności. Mając 26 lat, był już potrójnym doktorem: muzykologii, filozofii i teologii. Postanowił jednak zrezygnować z tej wielokierunkowej działalności i poświęcić się medycynie. W 1904 r. w piśmie Ewangelickiego Towarzystwa Misyjnego przeczytał apel o pomoc misjom w Gabonie, o zapotrzebowaniu na misjonarzy, nauczycieli, lekarzy. Pod wpływem tego apelu podjął decyzję ukończenia studiów medycznych. Chcac realizować swoje postanowienie, musiał uzyskać zgodę rządu, gdyż był profesorem uniwersytetu i nie mógł ponownie zostać studentem. Musiał zrzec się posady profesorskiej. Studia medyczne odbywał na uniwersytecie w Strasburgu w latach 1905-13. W tym czasie zajmował się także działalnością duszpasterską, opracowaniem historii św. Pawła z Tarsu, dając równocześnie koncerty. W 1911 r. zdał państwowy egzamin z nauk medycznych, a w 1912 r. praktykował w Instytucie Medycyny Tropikalnej w Paryżu. Tytuł doktora nauk medycznych otrzymał w Strasburgu w 1913 r.

W r. 1912 poślubił Helenę Breslau, córkę profesora Uniwersytetu Strasburskiego, z zawodu pielęgniarkę. Wraz z żoną poświęcił się służbie człowiekowi. Podjął działania na rzecz za-

(Dokończenie na str. 8)

MYŚLI ALBERTA SCHWEITZERA

Humanizm polega na tym, że jednostki nigdy nie poświęca się dla celu.

Być człowiekiem znaczy współdoznawać i współcierpieć z innymi. Dziś wielu ludzi to bezduszne maszyny, których działanie wyznacza pozycja i nadzieja sukcesu (...).

Nie można im istotnie zarzucić niczego poza faktem, że nie są już ludźmi, że każdy z nich stał się tylko urzędnikiem (...), że nie jest zdolny do oddźwięku, gdy chodzi o czysto ludzką stronę jego osoby. Sprawia zawód, gdy się oczekuje tego, co może dać z siebie człowiek.

Tajemnica mojej woli życia polega na tym, że czuję się zmuszony do współczucia wobec każdej woli życia znajdującej się obok mojej w bycie. Istota dobra jest życie utrzymać, życiu sprzyjać, życie wznosić na jego najwyższy stopień. Istota zła jest życie unicestwiać, życiu szkodzić, a także życie hamować w jego rozwoju.

Podstawowa zasada etyki jest więc poszanowanie życia. Wszelkie dobro, jakie okaże istocie żyjącej, stanowi w ostatecznym rachunku pomoc, której udzielam jej dla utrzymania i poparcia jej istnienia.

Wytrwałość w dobroci potrafi zdziałać wiele. Jak słońce topi lód, tak dobroć usuwa nieporozumienia, nieufność i wrogość.

Wkład dobroci, jaki człowiek wnosi w świat, oddziałuje na serca i myśli ludzkie.

Gdzie jest siła, tam jest i oddziaływanie siły.

Zaden promień słoneczny nie idzie na marne, jednakże zieleni, która on budzi, potrzebuje czasu do wykiełkowania i nie zawsze dane jest siewcy doczekać okresu żniw. Wszelkie wartościowe działania to czyn dokonany w wierze.

Jedyną rzeczą mającą tu znaczenie jest nasza dążność, aby było w nas światło. Ludzie wzajemnie wyczuwają w sobie tę dążność, albowiem światło znajdujące się w nich promieniuje na zewnątrz.

W człowieku pozostającym pod wpływem etyki poszanowania życia budzi się płomień ukryty w tym suchym na pozór określeniu. Etyka poszanowania życia jest etyka miłości rozszerzająca się na cały wszechświat. Jest to wynikająca z przesłanek rozumowych etyka Jezusa.

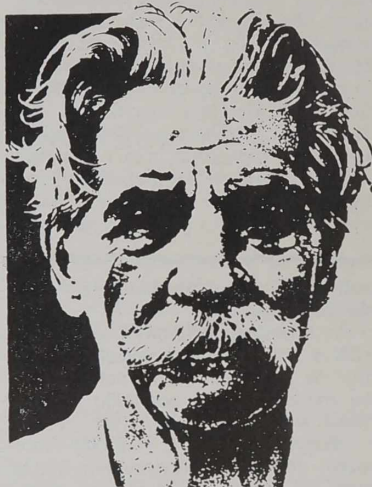
Przez poszanowanie życia człowiek nadaje wartość swojemu istnieniu, jakkolwiek byłby jego los i przeciwności, z którymi musi się zmagać.

W ciągu stulecia żeglarze orientowali się na morzu według konstelacji gwiazd, zarzucili jednak ten niedostateczny sposób orientacji, gdy odkryli igłę magne-

tyczną, która dzięki działaniu określonej siły wskazuje kierunek północny. Od tego czasu orientują się oni w najciemniejszą noc na dalekich morzach. Obrazuje to postępek, do jakiego mamy dążyć, by osiągnąć pełnię rozwoju etycznego.

Dopóki jest ona jedynie etyką obowiązków i cnót, dopóty kierujemy się według gwiazd, które bez względu na swój blask są tylko mniej lub bardziej pewnymi przewodnikami niknącymi od czasu do czasu we mgle. W burzliwą noc zawiodą one zupełnie, tak jak to się dzieje obecnie. Jeśli jednak dochodzimy do etyki jako do przemyślanej i świadomej idei poszanowania życia, następuje etyczne pogłębienie człowieka i etyczny postępek ludzkości.

Zaden człowiek nie jest nigdy dla drugiego człowieka całkowicie i ustawicznie



obcy. Człowiek należy do człowieka. Człowiek ma prawo do ludzi. Mogą nastąpić ważne i mniej ważne wydarzenia, które usuną obojętne odczuwanie wobec innych ludzi w życiu codziennym i stworzą pomiędzy nami wzajemne ludzkie stosunki. Prawo wzajemnej serdeczności powinno przełamać dystans istniejący między ludźmi.

Tak jak fala nie może istnieć sama dla siebie, lecz stale uczestniczy w falowaniu oceanu, tak nie możemy przeżyć naszego życia wyłącznie dla samych siebie, lecz zawsze tylko we współprzeżywaniu otaczającego nas życia.

Wszystkie serca ludzkie są jednakowe, tak serca białych jak i czarnych. A serce będzie dopiero wtedy szczęśliwe, gdy zapanuje w nim Jezus i wszystkie dobre myśli. Jedynie On może sprawić, że nasze serce pójdzie za Nim i będzie spokojne i szczęśliwe, (...) dlatego powiadam

każdemu z was: Jezus musi być przywódcą twego serca. Ci zaś, którzy pragną, by Jezus naprawdę stał się panem ich serca, będą spokojni i szczęśliwi, i będą wiedzieć, co to znaczy nosić w sercu królestwo Boże. Mówię zatem dziś wam wszystkim: módlcie się, aby nastąpiło królestwo Boże na ziemi, aby nastąpiło w waszych sercach.

W świecie musi zapanować duch prawdziwego człowieczeństwa, jeśli nie chcemy ulec niszczycielskim wpływom ducha wrogiego człowieczeństwu, ogarniającego dziś ludzkość.

Posunięcia rozstrzygające dla sprawy zachowania pokoju są nieodzowne i naglące.

W toku dziejów ludzkości doszło obecnie do tego, że wielkiego problemu politycznego — wielkiego, bo chodzi przecież o dalsze istnienie ludzkości — nie można już omawiać w dyskusjach o charakterze czysto politycznym. Zwykła polityka w ciągu ostatnich lat okazała się zawodna. O przeszłości zadecyduje tylko opinia publiczna zainteresowanych narodów. Niech ona rozstrzygnie, czy ludzkość pragnie zachować niehumanitarny sposób myślenia, aprobujący broń atomową, czy też humanitarny, postulujący zniesienie tej broni.

Narody muszą się wreszcie wypowiedzieć; niedopuszczalne jest niedecydowanie lub przymus wywierany przez polityków. Zbyt długo uprawiano politykę bez odwołania się do opinii publicznej. Obecna chwila nakazuje, by opinia publiczna narodów posiadających broń atomową przejęła odpowiedzialność i by ludzkość okazała się zdolna do aktu woli, dzięki któremu będzie mogła dochować wierności ideałom godnym człowieka.

Sukces tej polityki wyższego rzędu oznacza ocalenie ludzkości. Jeśli ta polityka nie zostanie zrealizowana, ludzkości przypadnie w udziale nędza i zagłada.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administracja: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

NOWI KARDYNAŁOWIE

24 kwietnia b.r. podczas audiencji generalnej Ojciec św. Jan Paweł II zapowiedział, że 25 maja br., w wigilię Zesłania Ducha Św., odbędzie się konsystorz, w czasie którego będzie kreował 28 nowych kardynałów, reprezentujących 19 narodowości. Wśród nowych kardynałów znajduje się dwóch Polaków: abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski i abp Andrzej Deskur, tytularny abp Tene i emerytowany przewodniczący Papieskiej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu. Tak więc Kościół polski w gronie kolegium kardynalskiego posiadać będzie pięciu purpuratów.

Imieniny Księdza Jerzego

Nowy duszpasterz świata pracy w Polsce, Ks. Feliks Folejewski SAC, w czasie Mszy św. 31 marca br. mówił: „Człowiek przynależy do miłości. Świadectwem tego jest miejsce, na którym stoimy: nie gasną znicze, nie marnieją kwiaty na grobie Księdza Jerzego. Na to miejsce przychodzą ludzie z wielkimi nieraz cierpie-

niami, a Bóg daje im moc, aby nie zwątpili, nie dali się zwyciężyć złu”.

23 kwietnia — imieniny Księdza Jerzego. Wśród zebranych w kościele i wokół kościoła trwają żywe wspomnienia poprzednich imienin, krąży zdjęcie Ks. Jerzego z kwiatkiem, wykonane rok temu. Ktoś przytacza życzenia, które nadchodziły tego dnia z różnych stron. Tegoroczne imieniny mają inny charakter: to już nie lokalne, parafialne spotkanie. Stały się one okazją do spotkania duchowieństwa archidiecezji warszawskiej przy grobie zamordowanego Brata. Cała środkowa nawa kościoła św. Stanisława Kostki wypełniona była alb kapłanów. Przybyło ich 360 z całej archidiecezji i spoza niej. Są wśród nich dwaj księża biskupi: Ks. bp W. Miziołek i Ks. bp Zb. Kraszewski. (Poprzedniego dnia wieczorem modliło się przy grobie Ks. Jerzego 300 kleryków seminarium warszawskiego). Proboszcz parafii witając przybyłych powiedział m.in.: „Przybycie duchowieństwa z całej archidiecezji warszawskiej uważam za wielkie i doniosłe wydarzenie. Jest to jakby oficjalne poło-

zenie pieczęci na dziele, które się tu dokonuje. Opinia ludu Bożego jest niezachwiana, uznająca w zamordowanym kapłanie, Ks. Jerzym Popieluszcze, autentycznego świadka Chrystusa. Zawieszamy swoje sądy wobec miłosiernych i niezbadanych wyroków Bożych. Dziękujemy Panu, że dał Polsce nowego Orędownika w niebie.”

Wieczorem u św. Stanisława Kostki jeszcze Msza św. koncelebrowana z udziałem społeczeństwa Warszawy. Kapłan na wstępie przez kilkanaście minut odczytuje listę delegacji różnych zakładów pracy, które przybyły, by w dniu imienin swego Duszpasterza modlić się przy jego grobie. Ks. prał. T. Boguc w homilii mówił: „Dziękuję Ci, Księżu Jerzy...” wylicza jego czyny. O tym, że nie są to wykoloryzowane słowa wypowiedziane o zmarłym, świadczy odczytany chwilę później telegram do Ojca św. z prośbą o beatyfikację Księdza Jerzego. Późnym wieczorem kończą się imieniny Ks. Jerzego. Długo jeszcze delegacje składają na grobie wieniec. Pieśni: Boże coś Polskę, Ojczyzno ma i Apel Jasno-górski dopełniają to spotkanie.

(Dokończenie ze str. 6)

łożenia szpitali w Afryce, w Gabonie, w wiosce Lambarene (kolonia francuska). Honoraria z koncertów i wykładów oraz innych dotacji przeznaczył na zakupienie 70 skrzyń leków oraz na wyposażenie szpitala przy stacji Misji Ewangelickiej w wiosce Lambarene. W momencie wybuchu II wojny światowej A. Schweitzer był podejrzewany przez władze francuskie o szpiegostwo i wywieziony z Gabonu do Francji, gdzie go internowano. Po zakończeniu wojny został zwolniony i wrócił do rodzinnej Alzacji. Następnie objął stanowisko asystenta kliniki i pastora w kościele św. Mikołaja, 14 stycznia 1919 r. państwu Schweitzerom urodziła się córka, Rena.

Do 1924 r. A. Schweitzer zgromadził środki finansowe, które przeznaczył na renowację szpitala w Lambarene. W tym też roku powrócił do Afryki, gdzie spędził trzy i pół roku, rozbudowując i restaurując szpital. W latach 1927-29 przemierzył Europę z wykładami i koncertami, a uzyskane środki finansowe przeznaczył na szpital. W 1929 r. wrócił do Lambarene i wznosił dalsze pawilony. Sam o sobie wówczas powiedział, że jego życie jest podzielone: 2/3 czasu pochłania mu troska o chorych, zaś 1/3 czasu

poświęca Europie na koncerty i badania naukowe.

Po II wojnie światowej wyjechał do USA z koncertami i wykładami. Podróż ta poprawiła jego finanse: uzyskał różne dary, co pozwoliło mu zbudować wioskę dla trędowatych. W 1952 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, razem ze swoim przyjacielem Sinsteinem. W latach 1954-55, w okresie zimnej wojny dał się poznać jako działacz na rzecz pokoju, ogłosił apel pokojowy. W r. 1962 wystąpił z podobną inicjatywą, ogłaszając apel o zaprzestanie zbrojeń, o zakaz doświadczeń atomowych, o nielamanie karty ONZ i przestrzeganie praw, ujętych w Powszechnej Deklaracji.

Zapisał się także na polu literatury. Jest autorem wielu opowieści, oto niektóre tytuły jego książek: „Między wodą a dżunglą”, „Afrykańskie opowiadania myśliwskie”, „Szpital w dżungli”. Książki te zostały przetłumaczone na prawie wszystkie języki świata. Na język polski przetłumaczono następujące: „Życie”, „Jan Sebastian Bach”, „Wśród czarnych na równiku” oraz autobiografię pt. „Z mojego życia”.

Albert Schweitzer zmarł w 1965 r., został pochowany w Lambarene.

Taeusz Jan KUPCZYK

Audycje Religijne w Austrii

Dział religijny wiedeńskiego ośrodka radiowo-telewizyjnego przygotował cykl emitowanych codziennie 360 — jednominutowych audycji poświęconych każdorazowo „Świątemu Dnia”. Józef Dirnbeck, autor audycji nazwał je „wejrzyniami w historię Kościoła”, których celem ma być nie tylko podanie encyklopedycznych wiadomości o osobie i życiu Świętego, lecz przybliżenie Go współczesnemu człowiekowi. Przygotowując cykl, autor oparł się na wydanym przez oficynę Herder-Bezinger kalendarzu Jakoba Torsi.

Opinie i komentarze poświęcone cyklowi podkreślają ogrom pracy włożonej w zdobycie odpowiedniego materiału słowno-muzycznego i ikonograficznego dotyczącego świętych, z których większość żyła i działała w odległej przeszłości, w różnych kręgach kulturowych i na kilku kontynentach. Cykl ten, wraz z emitowanym już wcześniej i nadal kontynuowanym programem kulturalnym poświęconym każdego pierwszego dnia miesiąca „Ikonię miesiąca” i „Świątemu miesiąca” (audycje 5-minutowe), winien przybliżyć i przypomnieć odbiorcom te wartości religijne i kulturalne, które w szczególnie sposób łączyły się z ludźmi czczonymi dziś jako Święci.

Sylwetka nauczycielki Heleny Kudlikowskiej

Nauczycielka polska śp. Helena Kudlikowska zmarła 10 marca 1985 r. w Lens, w 76 roku życia.

Dziś, kiedy odeszła od nas ta wielka na swoją miarę nauczycielka i wychowawczyni, kiedy swój wpływ wyposażyła słowem lub utrwałała na piśmie, wszyscy czuli, że to wszystko jest poparte gorącym matczynym i polskim sercem. Ogarniała ona bowiem myślą i uczuciem wszystkie ogniska pracy szkolnej i oświatowej, uznając je za wymagające tej samej pracy i tej samej wytrwałości.

Z doświadczeń własnego życia znała wszystkie szczyble pracy nauczycielskiej, w każdy jej odcinek wносиła twórczy zapał, równe oddanie się i równą umiejętność.

:-:

Helena Teodora Kudlikowska urodziła się 14 lutego 1910 roku w Krakowie. Ojciec Jej Teodor Stach — był profesorem i dyrektorem gimnazjum w Krakowie. Brat ojca — Karol — był profesorem-kuratorem śląskiego okręgu szkolnego w Katowicach, a drugi brat ojca — Jan — profesorem Uniwersytetu w Krakowie. Pochodzi więc z rodziny profesorów, wykładowców i pedagogów.

:-:

Po I wojnie światowej i odzyskaniu Niepodległości rodzina zmarłej przemieściła się do Leszna Wielkopolskiego, gdzie ojciec Jej został mianowany dyrektorem żeńskiego seminarium nauczycielskiego. Tam to ukończyła gimnazjum Marii Konopnickiej. Mając zamiłowanie do pracy wśród dzieci i młodzieży ukończyła roczny kurs pedagogiczny w Poznaniu, a po trzy letniej praktyce nauczycielskiej w Lesznie złożyła egzamin konkursowy na Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu który ukończyła 19 czerwca 1934 roku.

Na tym kursie poznała przyszłego męża Józefa Kudlikowskiego, pracującego w szkolnictwie w Płocku, z którym zawarła związek małżeński w dniu 24 grudnia 1934 roku w Lesznie.

Już 1 września 1935 roku przeniosła się do Płocka. Mąż ułatwia jej rozpoznanie sytuacji, a na prywatnych spotkaniach u jej cioci — Julii Kisielewskiej — dyrektorki żeńskiego seminarium nauczycielskiego poznała nowych ludzi, profesorów i dyrektorów szkół średnich.

W marcu 1936 roku została mianowana komendantką wszystkich żeńskich szkolnych drużyn harcerskich powiatu i miasta Płocka.



W dniu 8 września 1937-go roku zaproponowano Jej wyjazd do szkolnictwa polskiego poza granicami Kraju. Znajac język francuski w słowie i piśmie wybrała Francję, tym bardziej, że w tym czasie odbywała się wystawa światowa w Paryżu.

Kontrakt z Ministerstwem opiewał na 5 lat i gwarantował powrót na to samo stanowisko.

W dniu 1 października 1937 roku przyjechała z mężem do Ambasady Polskiej w Paryżu, która przydzieliła państwo Kudlikowskich do Lens, do szkół kopalnianych w koloniach szybu 4, 8, 9 i 3-go.

Zatrzymałam się dłużej nad jej pracą w Polsce ażeby dać świadectwo,

że do pracy we Francji była należycie przygotowana.

:-:

Kiedy obejmowała pracę w szkolnictwie w Lens stanęły przed Nią niezmiernie trudne i doniosłe zadania. Wynikały one z przyczyn naturalnych, związanych z koniecznością ogarnięcia nauką wszystkich dzieci polskie. Wyteżyła Ona wszystkie siły na to, aby zdobyć te 180 dzieci rozsianych w 5 punktach szkolnych.

Nie umiała powiedzieć „dosyć”. Pomagała w harcerstwie, przygotowywała z języka polskiego do matury. Pierwszą z nich była Urszula Kwiatkowska — córka p. Kwiatkowskiej, założycielka i dyrektora „Narodowca”.

W tym czasie nie było to łatwe. Trzeba było przekonać dyrekcję szkół, dać szczegółowy program nauczania i czekać na zezwolenie Rektoratu. Wszystko to Helena Kudlikowska pokonała, a tym samym otworzyła drzwi na przyszłość. Co więcej: była jedną z pierwszych oficjalnych egzaminatorek z języka polskiego.

:-:

1 września 1939 r. wybuchła wojna. Nauczyciele polscy poszli do wojska. Placówki są wolne. Wówczas to mąż Jej, będący prezesem Związku Nauczycielskiego zorganizował kurs dla przedszkolank i bardziej wyrobionych harcerek w celu przygotowania ich do objęcia wolnych placówek szkolnych. Będąc już w Polsce członkinią Komisji Egzaminów Praktycznych dla nau-

(Dokończenie na str. 10)

JUBILEUSZE KAPLAŃSKIE

Jubileusze Kapłańskie w miesiącu

czerwcu obchodzą :

Ks. SKOMOROWSKI Alfons S. Ch.	— 25 lat — 04. 06. 1960
Ks. Prał. KIEDROWSKI Witold	— 50 lat — 12. 06. 1935
Ks. SUWAŁA Stanisław S.A.C.	— 45 lat — 16. 06. 1940
Ks. Kan. BIESZCZAD Bronisław	— 50 lat — 23. 06. 1935
Ks. Prow. BRZEZINA Leon O.M.I.	— 25 lat — 26. 06. 1960
Ks. SZYMECZKO Edward O.M.I.	— 30 lat — 26. 06. 1955
Ks. RYS Stanisław S.A.C.	— 30 lat — 24. 06. 1955
Ks. SZUBERT Wacław	— 20 lat — 29. 06. 1965
Ks. PRZYBYCKI Józef O.M.I.	— 25 lat — 26. 06. 1960

Wszystkim Drogim Jubilatam najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego i opieki Matki Bożej na dalszej drodze życia Kapłańskiego

Składa

Ks. prał. Z. Bernacki
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

cyteli opracowała program kursu i pomagała mężowi w jego prowadzeniu. Zaświadczenia wydane z tego kursu były honorowane przez francuskie władze szkolne i wystarczały do otrzymania autoryzacji na nauczanie języka polskiego. W dniu 1 lutego 1940 roku — po uporządkowaniu spraw szkolnych — mąż Jej zgłosił się do wojska. Została ona — tak jak tysiące innych żon — sama z jednorocznym synkiem. Ponieważ w czasie okupacji zabroniono nauki języka polskiego w szkołach, **uczyła więc potajemnie w domu**. Była ponadto profesorem wychowania fizycznego w gimnazjum Ste Ide w Lens.

Zaraz po uwolnieniu Francji rozpoczęła pracę w szkole i pomagała z całą energią w Stowarzyszeniach młodzieżowych. Przez kilka lat była **dyrektorką kolonii letnich** dla Związku Krucjaty Eucharystycznej w Chevilly i w Osny. Pomagała w organizowaniu kursów dla **przedszkolank i opiekunek Krucjaty**, pisała inscenizacje i sztuki teatralne dla dzieci i młodzieży. Była w stałym kontakcie z Polskim Zjednoczeniem Katolickim.

∴

W dniu 31 marca 1952 roku otrzymała odwołanie do Polski. Z dniem tym rozpoczyna się dla Niej nowy, ciekawy, trudny i braterski okres życia. Zajął ją praca nie miała czasu na zgłębienie tego w tym czasie rozpolitykowanego życia. A więc tak jak dawniej pomaga w pracy oświatowej, pisze więcej jak dawniej artykułów, prowadzi w „Narodowcu” **kącik literacki oraz kącik dla dzieci i młodzieży**.

Nie skarży się, ale ze spokojem czeka na zatrudnienie przez władze francuskie. W grudniu 1955 roku otrzymała nominację do szkół w Libercourt, Oignies i Evin-Malmaison. Odrzuciła propozycję mianowania jej na dawne zajęte już przez innych stanowiska. Bo gdy głębiej wnikniemy w strukturę psychiczną śp. Heleny Kudłowskiej to **uderza w niej niebywała prawda, kryształowa czystość i uczciwość**. Jej wrażliwa czująca dusza potrafiła odrzucić **wszystko co było dla Niej obce, nie istniejące**, bo siłę i potęgę stanowiła miłość do dzieci i młodzieży oraz wiara w powolne przemiany polskiego życia kulturalnego.

Byłoby banalnym pisanie o Jej ostatnich latach pracy. To wszystko jest jeszcze zbyt świeże, zbyt żywe. Wystarczy stwierdzenie, że była bliska Polek, z radością szła do nich wygłaszać pogadanki lub referaty i pomóc wszędzie gdzie ją o to prosiły. Była

bliska młodzieży, która spotykając się z Nią na kursach czy pogadankach **widziała w Niej ciągle żywy i twórczy czynnik pracy kulturalnej, wysoką kulturę i intelektu i ducha**. Pomagała w prowadzeniu kursów dla nauczycieli i młodzieży organizowanych przez Macierz Szkolną w Niemczech. A to najmłodsze pokolenie — poza swoimi dziećmi — kochała bez reszty. Każda lekcja, każde spotkanie było odpowiednio przygotowane. **Kochała język polski, czytała bez przerwy, traktowała ten język jako swego rodzaju sakrament, w którym zapisane zostały ludzka wiedza, doświadczenie, obyczaje i instytucje**. I dlatego pisała w „Polskim Pacholu” i wszędzie tam, gdzie było tylko możliwe.

∴

W dniu 1 września 1975 roku — po 9 latach pracy zawodowej w Polsce i 37 we Francji — przeszła na emeryturę.

W tym okresie pisze dużo, porządkuje swoje i męża zapiski. 21 listopada 1983 roku wszystko jest dla Niej ukończone. **194 stronicie maszynopisu, ze 126 załącznikami**, przekazuje w darze od rodziców dzieciom, aby wiedziały **skąd pochodzą i do jakiej polskiej rodziny emigracyjnej ich rodzice należeli**.

A te troje dzieci nie wiedziało, że z sercem kochającej matki jest coraz gorzej. Przygotowują **złoty jubileusz** rodziców na dzień 24 grudnia 1984 r. A tu niespodziewanie 7 grudnia przychodzi pierwszy zawał serca. 8 marca 1985 roku nowy zawał serca. Tym razem już nie pomogły zabiegi lekarskie. W niedzielę 10 marca rozstaje się z tym światem.

∴

Pogrzeb odbył się w środę, 13 marca, w ścisłym gronie rodziny. Po modlitwach żałobnych w kaplicy szpitalnej pod przewodnictwem Ks. prob. Przybyckiego, odprowadzono i złożono do grobu na wieczny spoczynek ciało zmarłej na cmentarz Lens-Est.

W sobotę 16 marca w kościele Tyśiąclecia w Lens o godz. 11.00 razem z rodziną modlił się za spokój Jej duszy polski Lud Boży, w którego ślubie była do ostatka.

Eleonora Zarębska

Czytajcie
prasę katolicką!

PROGRAM POLSKI

16,15 Dziennik Radiowy
20,00 Audycja wieczorna
6,00 Powtórka audycji wieczornej



	SR	196 m	25 m	31 m	41 m	49 m	
	KR	1530	11740	9645	7250	6190	6210
		kHz	kHz	kHz	kHz	kHz	kHz
Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:	Godz.:
Dziennik	16,15	16,15	16,15	16,15	---	---	16,15
Audycja wieczorna	20,00	---	20,00	20,00	20,00	20,00	---
Powtórzenie	6,00	---	6,00	---	6,00	---	---
Masa święta niedzielnia	16,30	16,30	16,30	16,30	---	---	16,30

Oprócz stałych programów Radio Watykańskie nadaje także TRANSMISJE SPECJALNE Z UROCZYSTOŚCI PAPIESKICH I PODRÓŻY APOSTOLSKICH OJCA ŚWIĘTEGO

Transmisje te są prowadzone z komentarzem w różnych językach, w tym również po polsku

Sezione Polacca
Adres: RADIO VATICANA
00120 Città del Vaticano
Tel. (06) 698 4602

okrucieństwie Krzyża, zgodził się być przebitym włócznią setnika, by z tej otwartej rany, wylewało się na zło świata, niewyczerpane źródło miłosierdzia obmywającego, oczyszczającego i odnawiającego.

W sercu Jezusa spotykają się więc bogactwo Boga i nędza człowieka, wszechmoc łaski i kruchosc natury, wazwanie Boga i odpowiedź człowieka. To w Nim historia ludzkości będzie miała swe ostateczne wypełnienie, ponieważ „Ojciec oddał wszelki sąd Synowi” (J. 5,22).

Serce Jezusa jest więc sercem ludzkiem. Wiemy jednak jak w Biblii mnoży się wprost od przykrych wyrażań na temat ludzkiego serca, w którym często ukrywa się dwulicowość, jak w przypadku tych, którzy „obiecują bliżnim pokój, a zło mają w swoich sercach” (Ps. 28,3); serca, w które wkrada się niewierność Przymierzu, o czym ubolewa Psalmista, mówiąc o narodzie hebrajskim: „Ich serce nie trwało przy Nim, w przymierzu z Nim nie byli stali” (Ps. 78,37). A ktoś nie przypomina sobie gorzkiego stwierdzenia proroka: „ten lud czci Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie” (Iz 29,13). Człowiek może błędnie ocenić drugiego człowieka, ale nie Pan Bóg, gdyż „człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce”. (I Sam. 16,7).

Wobec tej smutnej rzeczywistości krnąbrnego i buntowniczego serca (Jer. 5,23), pozostaje nam jedno sensowne rozwiązanie: nadzieja w działaniu Boga, które może odnowić ludzkie serce i uczynić go zdolnym do szczerego i wspaniałomyślnego miłowania Boga i swych braci. Może się bowiem stać to, czego przyrzekł Bóg ustami proroka Ezechiela: „Oczyszczę was od wszelkiej zmazy i od wszelkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała” (Ez. 36,25-26).

Obietnica ta została zrealizowaną w

Chryście. Spotkanie z Nim ofiaruje człowiekowi możliwość nabycia nowego serca, które będzie z „ciała” a nie z „kamienia”. Pierwszą jednak rzeczą jest potrzeba, by człowiek „odrodził się z wody i Ducha Świętego” jak mówił o tym Chrystus do Nikodema (J. 3). Następnie trzeba, by człowiek wszedł do szkoły Chrystusowej, by nauczyć się od Niego, konkretnej miłości Boga i człowieka. Chrystus mówił przecież: uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem. Swym słowem i przykładem Jezus uczy nas, że łagodność i pokora są niezbędnymi, by autentycznie miłować. Chrystus uczy nas także, że „Syn człowieczy przyszedł nie żeby Mu służyć, lecz by służyć i dać swe życie na okup za wielu”. Miłość prawdziwa nie posługuje się drugim człowiekiem, lecz mu służy, dając się mu aż do ofiary całkowitej z siebie i swych dóbr.

To właśnie w tym wyniszczeniu przez miłość, znajduje się tajemnica prawdziwej mądrości, tej która zdolna odkryć coś z niezgłębionej tajemnicy Boga i dostrzec mądrość wyższą, od tej wypływającej z praw. Jezus objawia to, nie bez drżenia wewnętrznej radości: „Wysławiam Cię Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak Ojcze, gdy takie było Twoje upodobanie.” (Mat. 11,25 n.).

Czy w tych słowach Chrystusa nie kryje się pewna nieufność wobec pałki z jaką człowiek działa, by zdobyć coraz głębszą znajomość świata i siebie? Z pewnością nie, ponieważ Chrystus jako Słowo Boga, jest uosobioną Mądrością, a Ewangelista wskazuje Go jako „wzrastającego w mądrość, w latach i łasce wobec Boga i ludzi” (Łuk. 2,52). Kościół nie miał nigdy najmniejszej wątpliwości co do badań naukowych i dla tej racji, w ciągu swej dwutysięcznej historii ciągle wznowiał miejsca pewnych centrów, gdzie studiowano wszystkie dostępne człowiekowi dziedziny. Kościół był zawsze przekonany, że każdy postęp w

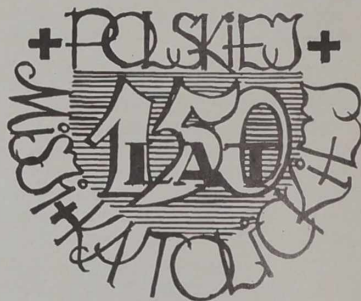
poznawaniu prawdy, stanowi niejako hoid składany Bogu, jako istniejącej Prawdzie.

Nie jest więc prawdziwą wiedzą ta, która uniemożliwia człowiekowi poznanie Boga i Jego tajemnicy. Natomiast wiedza, która czyni się służebnicą a nie nauczycielką prawdy, która nie traci w swej wizji sensu tajemnicy, wiedząc, że poza ograniczonym horyzontem, który poznaje właściwymi sobie środkami, znajdują się nieograniczone perspektywy, które gubią się w otchłani światła, którą nazywamy Bogiem, to wiedza ta ustawia problem przeciwnie. Bada tajemnice świata, a jednocześnie jest bardzo daleką, by przeszkadzać objawiającym się tajemnicom Boga. Prości, to i w oczach Chrystusa, którzy prostym i prawym sercem przyjmują tę objawiającą się miłość Boga. Oni wiedzą, że w Sercu Bożym „znajdują się ukryte wszystkie skarby mądrości i umiejętności” (Kol. 2,3). Jaka więc perspektywa przed każdym z nas!

Do każdego, kto walczy ze złem fizycznym czy moralnym, kto ma potrzebę siły moralnej, by nie ulec pokusie zniechęcenia, by nie utracić nadziei, Chrystus mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mat. 11,28). Te słowa, tak głęboko przeniknięte delikatnością ludzką, Chrystus powtarza i wobec nas: „Przyjdźcie do Mnie”.

Przyjmijmy zaproszenie... Idźmy do Niego. Zdobędziemy przeświadczenie, jak prawdziwą jest Jego obietnica; w Nim znajdziemy to pokrzepienie duszy, za którym tęskni nasze umęczone nieraz serce.

Ks. W. SZUBERT



Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak
bogaty dorobek minionych pokoleń?
Zachowajmy go i przesyćmy
Przeszłość... Teraźniejszością!

KALENDARZ LITURGICZNY

NIEDZIELA, 9 czerwca — ŚW. EFREM, diakon, doktor Kościoła (306-373)

BL. ANNA MARIA TAIGI, mężatka (1769-1837)

PONIEDZIAŁEK, 10 czerwca — BL. BOGUMIŁ — PIOTR II, arcybiskup (1135-1204)

WTOREK, 11 czerwca — ŚW. BARNABA APOSTOŁ, I w.

ŚRODA, 12 czerwca — ŚW. ONUFRY, pustelnik, IV w.

W. LEON III, papież († 816)

CZWARTEK, 13 czerwca — ŚW. ANTONI PADEWSKI, kapłan, doktor Kościoła (1195-1231)

PIĄTEK, 14 czerwca — ŚW. METODY, patriarcha Konstantynopola († 847)

ŚW. MĘCZENNICZ Z KORDOBY († 853)

SOBOTA, 15 czerwca — BL. JOLENTA, księżna, wdowa (1244-1298)

ŚW. WIT, męczennik († 305)

ŚW. GERMANA COUSIN, dziewica (1579-1601)

LITURGIA NIEDZIELI

Uroczystość Najśw. Ciała i Krwi Chrystusa

Uroczystość Najśw. Ciała i Krwi
Chrystusa

Czwartek po Trójcy Przenajśw.
Antyfona na wejście Ps 80,17
Nakarmił ich wyborań pszenicą i na-
sycił ich miodem z opoki.

Modlitwa

Boże, który w przedziwnym sakra-
mencie zostawiłeś nam pamiątkę swej
męki, dozwól, prosimy, taką cziłą ota-
czać święte tajemnice Ciała i Krwi Two-
jej, abyśmy nieustannie doznawali w
sobie owoców Twego Odkupienia. Któr-
y żyjesz i królujesz.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, udziel Twemu
Kościołowi łaski jedności i pokoju,
którą mistycznie wyrażają złożone Ci
dary. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię J 6, 57

Kto spożywa moje ciało i krew mo-
ją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim
— mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię Panie, niech udział w
Twoim Bóstwie będzie naszą wieczną
radością, której przedsmak zapowiada
doczesne przyjmowanie najdroższego
Ciała i Krwi Twojej. Przez Chrystu-
sa.

PIERWSZE CZYTANIE Wj 24, 3-8

Zawarcie przymierza przez krew

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Mojżesz wrócił z góry i obwieścił
ludowi wszystkie słowa Pana i wszy-
skie Jego zlecenia. Wtedy cały lud
odpowiedział jednogłośnie: „Wszystkie
słowa, jakie powiedział Pan, wypełni-
my”.

Spisał więc Mojżesz wszystkie słowa
Pana. Nazajutrz wcześniej rano zbudował
ołtarz u stóp góry i postawił dwa-
naście stel, stosownie do liczby dwu-
nastu pokoleń Izraela. Potem polecił
młodzieńcom synów Izraela złożyć o-
fiarę całopalną i ofiarę biesiadną z
cielców.

Mojżesz zaś wziął połowę krwi i wy-
lał ją do czar, a drugą połowę krwi
skropił ołtarz. Wtedy wziął Księgę
Przymierza i czytał ją głośno ludowi.
I oświadczyli: „Wszystko, co powie-
dział Pan, uczynimy i będziemy po-
słusznymi”.

Mojżesz wziął krew i pokropił nią
lud, mówiąc: „Oto krew przymierza,
które Pan zawarł z wami na podsta-
wie wszystkich tych słów”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 116B (115), 2-13. 15 i 16bc. 17-18
(R.: por. 13)

Refren: Kielich zbawienia wzniosę w
imię Pana.
lub: Alleluja.

Czym się Panu odpłacę za wszy-
tko, co mi wyświadczył?

Podniosę kielich zbawienia i wez-
wę imienia Pana.

Refren.

Cenna jest w oczach Pana śmierć
Jego świętych.

Jam sługa Twój, syn Twej służebni-
cy. Ty rozewałeś moje kajdany.

Refren.

Tobie złożę ofiarę pochwalną i wez-
wę imienia Pana.

Wypełnię me śluby dla Pana przed
całym Jego ludem.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Hbr 9, 11-15

Krew Chrystusa oczyszcza nasze sumienia
Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia.

Chrystus, zjawiwszy się jako arcy-
kapłan dóbr przyszłych, przez wyższy
i doskonalszy, i nie ręką, to jest na
tym świecie uczyniony przybytek, ani
nie przez krew kozłów i cielców, lecz
przez własną Krew wszedł raz na
zawsze do Miejsca Świętego zdobywszy
wieczne odkupienie.

Jeśli bowiem krew kozłów i cielców
oraz popiół z krowy, którymi skrapia
się zanieczyszczonych, sprawiają oczy-
szczenie ciała, to o ile bardziej Krew
Chrystusa, który przez Ducha wiecz-
nego złożył Bogu samego siebie jako
nieskalaną ofiarę, oczyści wasze su-
mienia z martwych uczynków, abyście
służyli mogli Bogu żywemu.

I dlatego jest Pośrednikiem Nowego
Przymierza, ażeby przez śmierć, ponie-
sioną dla odkupienia przestępstw, po-
pełnionych za pierwszego przymierza,
ci, którzy są wezwani do wiecznego

dziedzictwa, dostąpili spełnienia obiet-
nicy.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ J 6, 51
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Ja jestem chlebem żywym, który
zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa
ten chleb, będzie żył na wieki.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Mk 14, 12-16. 22-26
Ustanowienie ofiary Nowego Przymierza
† Słowa Ewangelii według świętego
Marka.

W pierwszy dzień Przaśników, kie-
dy ofiarowano Paschę, zapytali Jezu-
sa Jego uczniowie: „Gdzie chcesz,
abyśmy poszli poczynić przygotowania,
żebyś mógł spożyć Paschę?”

I posłał dwóch spośród swoich uc-
niów z tym poleceniem: „Idźcie do
miasta, a spotka się z wami człowiek,
niosący dzban wody. Idźcie za nim i
tam, gdzie wejdzie, powiedzcie gospodar-
zowi: „Nauczyciel pyta: Gdzie jest
dla Mnie izba, w której mógłbym spo-
żyć Paschę z moimi uczniami?” On
wskaze wam na gorze salę dużą, usła-
ną i gotową. Tam przygotujcie dla
nas”. Uczniowie wybrali się i przyszli
do miasta, gdzie znaleźli, tak jak im
powiedział, i przygotowali Paschę.

A gdy jedli, wziął chleb, odmówił
błogosławieństwo, połamał go i dał im
mówiąc: „Bierzcie, to jest Ciało mo-
je”. Potem wziął kielich i odmówił
szczęśliwe dziękczynienie, dał im, i pili z nie-
go wszyscy. I rzekł do nich: „To jest
moja Krew Przymierza, która za wielu
będzie wylana. Zaprawdę powiadam
wam: Odtąd nie będę już pił z owocu
winnego krzewu aż do owego dnia,
kiedy pić go będę nowy w królestwie
Bożym”.

Po odpiewaniu hymnu wyszli w
stronę Góry Oliwnej.

Oto słowo Pańskie.

